DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 31go Maja 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

UWŁASZCZENIE WŁOŚCIAN POLSKICH.

Gdy za Ukaz Grudniowy 1857 r., zapowiadający usamowolnienie czterdziestu milijonów dusz włościańskich w państwie rossyjskiém, car Aleksander, przez ludzi służalczych albo sądzących powierzchownie, powitany został pochwałami i okrzyczany dobrodziejem ludzkości; gdy nawet londyński organ dwóch emigrantów moskiewskich, połączył swój wolny głos z tym chórem pochwalnym, uwierzył także w dobre zamiary carskie i w nich położył wyłączną nadzieję przeprowadzenia upragnionych przez siebie zmian w stósunkach społecznych wewnątrz Rossyi,—my w tym ukazie, widzimy tylko proste ustępstwo, zdobyte przez silne parcie dążności demokratycznéj, któréj nareszcie nieograniczona władza carów moskiewskich oprzeć się nie była w stanie.

Jeżeli nieszczęście, jakie spadło na Polskę przez jéj rozćwiertowanie, godziłoby się nazwać zrządzeniem Opatrzności, ta nie mogła miéć innego zamiaru, jak tylko spragnione odzyskania Ojczyzny umysły Polskie zamienić na silne narzędzie do przyprowadzenia do skutku wielkich dzieł postępowych, i z gorączkowych żywiołów polskich utworzyć potężne apostolstwo idej demokratycznych, dla zelektryzowania, przeniknienia nimi mas uciemiężonych na całym Wschodzie europejskim. Jeżeli w skutku zbiegu dziejowych okoliczności, przez tak długi czas przykuci zostawaliśmy do barbarzyńskiego mocarstwa moskiewskiego i mieliśmy pewną misyą historyczną do spełnienia, to nie inną, jak tylko z ludem pobratymczym, niższym w oświacie i cywilizacyi, obdzielić się ideami postępowémi, natchnąć go równie silną nienawiścią niewoli, równie silném przywiązaniem do wolności i równości, i skłonić do spółczesnego rozerwania kajdan trzymających w ujarzmieniu 60milijonową Sławiańszczyznę.

Rzeczywistymi inicyatorami uwłaszczenia i usamowolnienia włościan w świecie słowiańskim są patryoci polscy. Polakom to, idea bezwzględnego uwłaszczenia włościan pozostała jako ostatnia kotwica ratunku. Propaganda też demokratyczna polska uchwyciła za nią, jako za jedyną dźwignią do podniesienia Ojczyzny z upadku i przywrócenia jéj politycznéj niepodległości; ona to kwestyę włościańską, nie mając sposobności na polu dyskusyi rozwiązać, roztopiła w ogniu miłości ojczyzny, i przez 27 lat, ku objaśnieniu jéj, przelewała w nią wszystkie swe natchnienia, i dla przeprowadzenia jéj w życie, pogrążała w niéj wszystkie swe poświęcenia.

I nie wpiérw, aż kiedy Ewanielia Demokracyi Polskiéj obeszła Polskę od końca do końca, przez krocie sprzysiężeńców polskich zaniesioną została do każdéj chaty polskiéj, i w całym ludzie polskim, rozbudziła powszechną i silną żądzę wyzwolenia się z więzów poddaństwa, kiedy zasada bezwzględnego usamowolnienia i uwłaszczenia włościan ogłoszoną została w manifestach powstańcow polskich, pojawiły się dopiero dekrety i ukazy rządów zaborczych, dążące głównie, do zneutralizowania i sparaliżowania usiłowań patryotów polskich, a ubocznie i pozornie tylko do ulepszenia bytu włościańskiego.

I tak, po Manifeście Krakowskim nastąpił dopiero dekret Stadyona, uwalniający chłopów od pańszczyzny w zaborze austryackim, który niebawem rząd cesarski musiał rozciągnąć do całéj monarchii austryackiéj; i tak, po tém przez propagandę polską wymuszoném podprowadzenia faktycznégo uwłaszczenia pod samą granicę zaboru rossyjskiego, i po powstaniu ludu Ukraińskiego, pojawił się dopiero ukaz Grudniowy cara Aleksandra, zaprowadzający naprzód w Krajach Polsce Zabranych komitety, mające trudnić się przyprowadzeniem emancypacyjnych widoków cara do skutku, ale które niebawem rozciągniane być muszą z konieczności do całego państwa rossyjskiego.

Z tego wyścigowego oddziaływania rządów zaborczych przez dekrety i ukazy emancypacyjne przeciw demokratycznym programom propagandy polskiéj, widzimy, jak groźną dla zaborców, a jak żywotną i zbawienną dla przywrócenia Polski władamy kwestyą, i przekonujemy się co raz silniej, że tylko, przez równowprawnienie i bezwzględne uwłaszczenie wszystkich włościan polskich, przyszłe powstanie Polski może dojść do wyzwolenia i zcalenia Ojczyzny.

Że w tych wyścigach około polepszenia bytu włościan w końcu patryotyzm polski wszystkie rządy zaborcze wyprzedzić i zwyciężyć musi, nie mamy najmniejszéj wątpliwości. Nigdy Carowie nie potrafią zajść tak daleko w sprawie usamowolnienia włościan, jak daleko ją miłość Ojczyzny rozwinąć i naprzód posunąć będzie zdolna. Każde przyznanie praw ludowych przez rządy, jest przeciwne ich interesowi konserwatywnemu, i obrusza porządek niewolniczy, na którym ich władza absolutna dotąd najbezpieczniéj spoczywała; gdy tymczasem każde dla udaremnienia usiłowań patryotycznych przez rządy zrobione ustępstwo, dla dobra mas włościańskich, zbliża klasy uciemiężone do siebie, wiąże ich co raz silniéj ze sobą, i potęguje stokroć siłę narodową dla przyszłego ruchu. Patryotyzm Polski, który oddaje z zapałem życie dla ojczyzny, jest nieograniczony w swych poświęceniach i może wszystkie żądania włościan polskich, od razu w jednéj chwili rewolucyjnego uniesienia zaspokoić; gdy tymczasem dekrety absolutnych rządów zaborczych, z jednéj strony, obudzają, upowszechniają i podwyższają oczekiwania ludu, którym zadosyć uczynić nie mogą, a z drugiéj, zmuszone są przez wzgląd na zachowanie porządku, do postępowania stopniowego, powolnego i umiarkowanego, które lud włościański zawodzi, niecierpliwi i co raz silniéj oburza.

I oto w dzisiejszym wypadku, obok podniesionych przez usiłowania polskie nadziej ludowych, emancypacyjny ukaz Grudniowy postawił Carat moskiewski w niezmiernie krytyczném położeniem, z którego nie wybrnie, jeżeli tylko patryotyzm polski potrafi ocenić porę i skorzystać z kłopotów carskich dla wyniesienia z nich niepodległości swéj Ojczyzny.

Car w tym ukazie Grudniowym uznał potęgę życzeń ludu włościańskiego, ale nic nie postanowił aby im zadośćuczynić. Zapowiedział zniesienie poddaństwa; przyznał tém samém, że niewolniczy porządek,—który był dotąd podstawą poboru rekruta dla armii, i dochodów dla skarbu, podstawą organizacyi pracy, hipoteki i kredytu dla całego gospodarstwa krajowego, na którego wznoszącym się po czynach piramidalnym szczycie władza absolutna stała nieporuszona, groźna sąsiadom i europejskiéj cywilizacyi—jest nawskróś przebutwiały i zniesionym być musi, ale nic nie znosi, i oprócz czasowych komitetów nic nie stawia nowego. Historya okazuje, że po takich bezpłodnych przyznaniach i nieuiszczonych zapowiedziach, następowały zwykle wielkie wstrząśnienia rewolucyjne.

Ukaz Grudniowy, rozciągniony zarówno do całego państwa rossyjskiego, w społeczności moskiewskiéj, wprowadza ogromne zamieszanie i rozdwojenie, jedną klasę oburza, a drugiéj nie zadawalnia; gdy tymczasem, w społeczności polskiéj, nie psuje harmonii, żadnéj klasy dla cara nie jedna, żadnéj dążności patryotycznéj nie paraliżuje. Dla szlachty rossyjskiéj ukaz jest zastraszającym, zagraża widocznie podkopaniem wszystkich jéj przywilejów; ona, nie słysząc głosu wołania Ojczyzny, aby przezeń dać się skłonić do odstąpienia ludowi ziemi i praw, z których odarła go w ciemnościach minionych wieków, tylko ze wstrętem zasiądzie w komitetach, i zamiast radzenia nad usamowolnieniem włościan i rozstrzygnienia téj kwestyi w sposób szybki i zaspakajający słuszne wymagania ludu rossyjskiego, będzie starać się zwlekać, odraczać zniesienie poddaństwa

i nasuwać mu nieprzezwyciężone trudności. Dla szlachty zaś polskiéj, która w wielkiéj części jest patryotyczną, a zatém demokratyczną, która oddawna program propagandy demokratycznéj polskiéj i manifesty powstań polskich, wypowiadające równouprawnienie i bezwzględne uwłaszczenie wszystkich włościan polskich, przyjąć była gotową, która dla ojczyzny zdolną jest zrzec się w zupełności swych przywilejów,—ukaz carski, może być tylko dobrą sposobnością do okazania ludowi polskiemu jak nieszczére i nędzne są wszelkie zamiary carów moskiewskich dla polepszenia jego bytu—może posłużyć jéj do sparaliżowania wszelkich knowań moskiewskich mających na celu poróżnienie jéj z ludem włościańskim, i do zbratania się z nim w jednéj chwili wielkiego uniesienia na wieki.—A dla przygotowanego przez propagandę polską na bezwzględne uwłaszczenie włościanina polskiego, i zarówno z nim niecierpliwie ciężar poddaństwa znoszącego włościanina moskiewskiego, ukaz carski jest wcale niezrozumiały, nie zdejmuje z nich żadnego ciężaru, nie przedstawia im żadnéj chłopskim rozumem namacalnéj korzyści. Włościanie, którzy dla zniesienia poddaństwa podnosili tyle krwawych buntów, dziś pragną być uwolnionymi; tymczasem ukaz carski odracza chwilę usamowolnienia na lata późne. Włościanie ciężary robocizny lub obrokowe uważali za narzut niesprawiedliwości, a ziemię, na któréj się zrodzili, którą potem swego czoła zlewali, za odwieczną własność; tymczasem ukaz carski ciężaru pańszczyznianego z nich nie zdejmuje, a z ziemi ich wydziedzicza. Włościanin moskiewski, wierząc w wszechmocność cara, mniemał, że car może go od razu, jedném zachceniem, jedném słowem, usamowolnić; tymczasem ukaz carski usamowolnienie jego porucza komitetom szlacheckim, których interes jest wprost przeciwny włościańskiemu, i z których pracy wcale nie może spodziewać się skutku dobroczynnego.

Słowem, ukaz Grudniowy wtrącił Rossyę w chaos, gdzie wszystko jest zaprzeczone, a nic nie rozwiązane, gdzie wszystkie klasy są nie zadowolone, a żadna niezaspokojona, gdzie nadzieje mas są podniesione, aby tém boleśniéj były zawiedzione.

Lud włościański téż w skutku tego ukazu w całém państwie rossyjskiém został powszechnie poruszony i oburzony. Bunty chłopskie wybuchają wszędzie. Armia rossyjska zajęta cała ich uśmierzaniem. Tu dowód, jak silne masy oczekują i pragną swego usamowolnienia. Przyjmą je, zkądkolwiek hasło doń wyjdzie. Car i postanowione przez niego komitety szlacheckie, nie potrafią rozwiązać kwestyi usamowolnienia z zadowolnieniem ludu. Chłop słowiański w całéj Rossyi chce być nie tylko wolnym, ale mieć także ziemię, którą zawsze za swoją uważał. Uwolnienia od pańszczyznianych i obrokowych ciężarów, przy wydziedziczeniu z roli, nie pojmie i nie oceni nigdy. Wolność i własność zarazem może im dać tylko Powstająca Polska, i ta powstająca Polska znaleść na odwrót przychylne dla siebie usposobienie w umysłach całego ludu pod berłem rossyjskiém.

Szlachto Polska! dziś to może ostatnia przedstawia ci się sposobność dziejowa, w któréj przez przyznanie ziemi włościańskiéj na własność ludowi polskiemu, możesz siebie uratować i ojczyznę wyzwolić, i przez ten wspaniałomyślny akt zadać śmiertelny cios caratowi, chwiejącemu się widocznie na poruszonych i wzburzonych falach mas moskiewskich. Ukazy, reskrypta, instrukcye moskiewskie nie mogą wytykać ci miary twoich powinności polskich, względem braci twoich. Usłuchaj głosu, jaki zmartwychwstania pragnąca ojczyzna przez usta patryotów polskich od 27 już lat do Ciebie zanosi. Nie ufaj ramieniu carskiego wojska. Car nie potrafi i nie zechce długo ochraniać twoich przywilejów przed wzburzonym oceanem 40milijonowego ludu spragnionego swego usamowolnienia i uwłaszczenia. Nie w komitetach, na rozkaz cara zwołanych, ale w wielkiém, powszechném sprzysiężeniu narodowém, na rozkaz Ojczyzny, zawiązaném, w manifeście powstania, jest miejsce do zrzekania się twoich przywilejów na korzyść ludu polskiego. Tam zrób dla odzyskania Polski poświęcenie z tytułów do ziemi, których wkrótce chcąc nie chcąc odstąpić będziesz zmuszoną, a może, jeżeli pozostaniesz głuchą na dzisiejsze wołania ojczyzny, odstąpisz z utratą własnego życia pod nożem hajdamaka!..

UŁASKAWIENI.

Zbiegostwo z obozu emigracyjnego polskiego, trwające dwa lata, przebyło już swe dni gorączkowe i zaczyna znacznie ubywać. Otrzymali amnestyą carską nawet ci, co nie mając łatwości uzyskania przychylnego świadectwa od policyi francuzkiéj, lub zatwierdzenia tożsamości swéj osoby od pana Szulczewskiego—wyręczającego brak kontroli w Anglii,—po kilkakroć nadaremnie błagali o nią, i mieli pewne trudności do zwalczenia, nim od cara otrzymali przebaczenie za to, że dali się uwieść przykładem innych i spełnili, w przeszłości, swą powinność patryotyczną. Możemy zatém proces oczyszczenia Emigracyi mniejwięcéj uważać za skończony, i przystąpić do osądzenia ludzi, którzy nas odbiegli, i za pozwoleniem carskim wrócili do kraju, aby o pięćset kilkadziesiąt pomnożyć liczbę dwudziestu i kilku milijonów krajowców.

Do wydania amnestyonowanym niniejszego publicznego świadectwa, powodowani jesteśmy obowiązkiem, jaki mamy względem kraju, wypowiadania naszego zdania o rzeczach i osobach, które poznać mieliśmy dłuższą, lepszą i bliższą sposobność. Do rysów twarzy opisanych w paszportach carskich dla wiadomości władz najezdniczych, przyłączamy rys ogólny charakterów ułaskawionych dla użytku patryotów polskich.

Lubo z doświadczenia wiemy, że amnestyowani emigranci, napiętnowani łaską carską na czole i na duszy, stanowią w społeczeństwie polskiém—potrzeba to na chwałę jego przyznać—odrębną, wzgardzoną i unikaną klasą, i przestawszy być emigrantami, pozostają zawsze obcymi w pośród swoich, i nigdy nie mogę odzyskać rodzimości krajowców, jednakże charakterystykę naszą nie uważamy za zbyteczną, albowiem ostrzeżenia, które nigdy nie powinny być zapomniane, potrzeba często powtarzać, a najlepiéj można to uczynić przy wydarzonéj świeżo sposobności.

Wielorakie są walki, jakie synowie Polski staczać muszą dla odzyskania ojczyzny. Potrzeba im nie tylko walczyć z wrogiem, ale łamać się także z nieszczęściem, z przeciwnościami. Umierają nie tylko na polu sławy, ale umiérają także przez strawienie się i zmarnowanie. Otoż powracający do kraju, są to w większéj części trupy moralne, które poległy w walce z nieszczęściem; są to rozbitki, których burze polityczne, częste zawody i niedole tułactwa zupełnie złamały, skruszyły i zniedołężniły. Jeden promyk nadziei, jedna iskra patryotycznego uniesienia, jedno ogniwo zdrowéj myśli politycznej, najsłabsze zachcenie wytrwania w szlachetném postanowieniu, najmniejszy ślad wyrytych przykazań i powinności ludzkich, jedna kropla krwi polskiéj dla zarumienienia się ze wstydu, najsłabsze przypomnienie krzywd, niesprawiedliwości i gwałtów na ojczyznie dokonanych, a nawet jedno wspomnienie wierne z ich własnéj lepszéj przeszłości, potrafiłyby ich zatrzymać na drodze powinności patryotycznéj. Że zaś rzucili się pod stopy cara, bez żalu, bez wstydu, bez wyrzutu, widać, że w ich duszach wszystkie uczucia ucichły, że w ich sercach ogień miłości ojczyzny się wypalił, że ich głowy zostały zamieszane i ich sumień dekalogi potrzaskane; słowem, całe polskie jestestwo zniszczone. Zmrok i chłód zapełniły próżnią ich dusz, już nie polskich. Gdy po wygaśnięciu wszelkich promieni patryotycznych, pogasły także wszystkie dla nich nadzieje, oni nie tylko nie mogą być dla kraju zwiastunami lepszéj przyszłości, ale stali się także niezdolnymi do wytłómaczenia mu własnej swéj przeszłości. Albowiem noc, przed nimi, zciemniła wszystko po za nimi. Aby wytłómaczyć przeszłość emigracyjną i odmalować przeszłość rycerską, potrzeba czuć wielkość piérwszéj i świetność drugiéj —a czuć ich nie można bez wiary jasnowidzącéj w przyszłość;—tymczasem oni uważają za stracone i własne prace i wysilenia przy porodzie olbrzymich idej, i własną krew przelaną na polach Grochowa i Ostrołęki. I gdyby historya narodowa nie uśmiertelniła była tych dwóch epok, oni—aktorowie dramatu i epopei—zatraciliby ich wątek. Jak żegnającym się z tym światem przyświeca nadzieja wiekuistego pokoju, tak ustępującym z pola obowiązków patryotycznych pozostało tylko jedno pragnienie—pragnienie spoczynku. Ktoby wątpił o ich śmierci politycznéj dla Polski, niech pogodzi z życiem ich myśl pokoju przy ciągłym brzęku kajdan niewolniczych. Niedołęztwo i instynkt zachowania wypoczynku uczynią powracających do kraju

nie zdolnymi do mieszania się w jakiekolwiek prace patryotyczne. Oni będą ostrożniejszymi od najostrożniejszych krajowców. Unikani, podejrzywani, będą nawzajem unikać i podejrzywać wszystkich, i bać się własnego cienia, aby nie skazano ich na nowe męczarnie więzienia lub niedole tułactwa, do których zniesienia nie czują w sobie żadnéj zgoła siły.

Uważając amnestyowanych w ogóle jako żywioł bierny, niezdolny do żadnéj czynności—a zatém i do czynności szkodliwéj, pozostawilibyśmy ich i my także w spokoju, i nie skréslalibyśmy ich ich charakterystyki, gdyby ta nie była nam potrzebną jako tło do silniejszego odrysowania na niém rzeczywiście szkodliwego odcienia ułaskawionych indywiduów, których, dla odróżnienia od rozbitków, nazwiemy *par excellence* zbiegami.

Ten szkodliwy odcień poznać można od razu po trwożliwéj wieści, jaką krajówcom o Emigracyi przynoszą. Podobni do owych tchórzów, co nie czekając końca walki, z placu boju pierwsi pierzchają, i kłamliwie rozgłaszają, że w porażce ogólnéj wszyscy polegli, a oni tylko wskutku nadzwyczajnego męztwa zaledwo z życiem uciekli, te zbiegi emigracyjne głoszą także potwarczo, że prawdziwa emigracya wróciła razem z nimi do kraju, pomnażają w czwórnasób liczbę ułaskawionych, o tyleż zmniejszając liczbę wiernych obowiązkowi emigrantów, i utrzymują że pozostali za granicą o ojczyznie wcale nie myślą—nie wracają bo im się dobrze dzieje—i nie wrócą nawet do wyzwolonéj Polski. Głównym charakterystycznym rysem zbiegów emigracyjnych, jest tchórzowstwo, do którego przyłącza się zwykle niezmiernie wiele próżności, pretensyi, zarozumiałości, czyli jedném słowem, bezczelności. Tamto były trupy moralne; to zaś są potwory moralne. Gorszącym się ich popodaniem do amnestyi kolegom bezwstydnie odpowiadają, że jeżeli im okażą, że na emigracyi mogą być ojczyznie pożytecznymi, oni mogą postanowienie zmienić, czyli, że wracają za amnestyą, aby skuteczniéj pracować do kraju. Nędzni, zapominają, że Ojczyznie służyć można tylko na drodze obowiązku, że apostolstwa patryotycznéj wiary nie można zaczynać od jéj odstępstwa, że aby innych do poświęcenia i wytrwałości skutecznie zachęcać, potrzeba samemu być przykładem poświęcenia bez granic i wytrwałości bez wytchnienia. Jakto, mieliżby renegaci być skuteczniejszymi zwiastunami odstąpionéj religii od wierzących w nią niezmiennie, krzywoprzysiężcy od męczonych wyznawców, łaską carską otuleni od nieustraszonych szubienicą wysłanników. Nędzni szydercy, dla tego, że sami spodlili się, że ich nie stać na odwagę, że małoduszność ich nie dozwala im ocenić i uznać moralnéj wyższości w drugich, myślą, że bohatérstwo i poświęcenie stały się niepotrzebnémi na świecie, że to, czego męztwo i wytrwałość nie dokazały, potrafią dokonać przez tchórzostwo i zdradę. Zbiegi te emigracyjne w próżności swéj sądzą, że tamtędy droga przyszłych dziejów ojczystych prowadzić musi, którędy oni uciekają, że zakon patryotycznych obowiązków zniża się i zmienia, spółcześnie z ich skarłowaceniem i odstępstwem. U nich, nie niezmienne prawa moralności, ale nizka miara ich sił uświęca środki. Złamanie przysięgi emigracyjnéj—podpisanie pokornéj prośby do cara—krzywoprzysięztwo, spodlenie, podstęp, zdrada—są dla tego dobre, że są wygodne, bezpieczne, i że tchórzostwo czyni ich niezdolnymi do wytrwania na drodze szlachetności, wierności i poświęcenia. Pretensye tych tchórzów posunione są do ostatniego stopnia bezczelności. Zdaje im się nawet, że oni są wyższymi nad opinią publiczną, która tylekroć akt podania się do amnestyi najuroczyściéj potępiła i na pręgierzu ohydy powszechnéj postawiła, i że potrafią wyłamać się z zaklętego koła, którém ich wstręt, wzgarda i podejrzliwość krajowców otoczą.

Z podobném usposobieniem wracający do kraju emigranci, są niezmiernie niebezpiecznymi. Stają na przepaścistéj drodze, nie wiedząc, gdzie ich ta droga zaprowadzić może. Kto ich zatrzyma, kto ich skieruje, kto ich przestrzeże? Sumienie?—Nie. Od czasu, jak to nie potępiło ich kroku haniebnego dla otrzymania ułaskawienia carskiego, głos jego został sfałszowany, i nie może więcéj wyraźnéj przeciągnąć linii granicznéj pomiędzy dobrém a złém. Opinia publiczna?—Nie. Oni tą opinią publiczną nie czują się być dotkniętymi. A pozbawione tych przewodników zbuntowane namiętności obrażonéj miłości własnéj, zazdrości, złośliwości, zemsty, rozpaczy—jakże szybko będą ich pchać do kresu ostatniego spodlenia. Oni, co dziś już bezczelnie oświadczają, że przez odstępstwo prowadzi droga do Polski, jakąż dają nam rękojmią, że jutro przez szpiegostwo nie zechcą jeszcze skuteczniéj służyć ojczyznie. Tylko piérwsze przekroczenie granicy pomiędzy cnotą a występkiem jest najtrudniejsze; przejście zaś od złego do większego złego co raz łatwiejsze. Tego to rodzaju zbiegów emigracyjnych potrzeba rzeczywiście unikać. Nie przeczymy, aby który z nich nie mógł dostać w końcu pomieszania zmysłów, ale to także pewna, że nie jeden dostanie pomieszania serca, i stanie się—zdrajcą.

I tu, winniśmy nasze przerażenie wyrazić, jakiém nas przejęła wiadomość, że niektórzy członkowie Emigracyi—wytrwale pełniący swą powinność i protestujcy przeciw haniebnemu przyjęciu amnestyi carskiéj publicznie—pokątnie wchodzą z ułaskawionymi w stósunki, rozdają im polecenia, i utwierdzają ich w nieszczęsném mniemaniu, że przez tchórzowskie zhańbienie się można Polsce ważniejsze przynieść usługi, niż przez nieustraszone poświęcenie. W imie godności wychodźtwa polskiego, w obronie nieskalanego charakteru posłannictwa jego, dla utrzymania i zaręczenia na dal publicznym wyznaniom i uroczystym aktom Emigracyi Polskiéj wierzytelności, powagi i wpływu, i w celu zachowania jéj możności spożytecznienia się przyszłego na drodze obowiązku,—protestujemy przeciw takiemu nierzetelnemu, nieszczéremu i zgubnemu postępowaniu. Jeżeli jaki odcień polityczny na Emigracyi, wsród swego grona, nie może znaleść ludzi, gotowych do zaniesienia poselstwa jego do kraju, widać, że nie nadeszła jeszcze pora do urzeczywistnienia jego programu, i lepiéj byłoby, żeby zatrzymał się ze swémi działaniami, niż żeby, posługując się ludźmi zaopatrzonymi w paszporta rossyjskie, przez użycie ich, miał nie tylko kompromitować przedwcześnie swoje prace i plany w oczach krajowców, którzy z charakteru posłańców muszą sądzić o charakterze wysyłających, ale także rzucać na całą Emigracyą podejrzenie, że w gronie jéj zabrakło ludzi nieustraszonych i poświęconych. Jeżelibyśmy zaś rzeczywiście zeszli wszyscy do téj smutnéj ostateczności, i uczuli w istocie brak ludzi gotowych do spełnienia powinności apostolstwa, na drodze poświęcenia—czemu najsumienniéj przeczymy,—to jeszcze i w tak smutnych warunkach spełnilibyśmy nasz obowiązek lepiéj przez przechowanie i przekazanie Zakonu patryotycznych powinności, w piérwiastkowéj jego czystości, dla użytku następnych pokoleń, aniżeli, gdybyśmy wpisaniem Odstępstwa pomiędzy cnoty polskie, mieli go zfałszować, skazić, i zbezwładnić na zawsze do odzyskania Ojczyzny.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

USAMOWOLNIENIE WŁOŚCIAN W ROSSYI.—Zdaje się, że kwestya usamowolnienia włościan, na przyszłość, dosyć Rosyi wewnątrz dostarczy zatrudnienia. Agraryjne rozruchy są powszechniejsze jak przypuszczano. Z początku, władze starały się wytłómaczyć masom włościańskim zamiary rządu, ale niedawno użyto środków przemocy względem hersztów zbuntowanych poddanych, i wielkie dozy kijów i knutów dano im do zażycia. Piérwsze rozruchy pojawiły się w okolicach Georgenburga, ale gorączka emancypacyjna wkrótce rozszérzyła się do Grodna i Mińska w Litwie, a ztamtąd do Smoleńska i Orłowa. Rozruchy w Tauroggen na granicy rossyjskiej, były trocha zatrważające, a ponieważ okolice te zaludnione są głównie przez kontrebandystów i. t. p. mogły by stać się jeszcze straszniejszémi, gdyby nie posłano po silne oddziały kozaków dla przywrócenia porządku. Oburzenie jest wyłącznie zwrócone przeciwko szlacheckim ziemskim właścicielom, i zauważano, że ile razy chłopi myślą coś złego zrobić, zwykle zbierają się konno i w wielkiéj liczbie. (Korespondent Wiedeński *Timesa* z dn. 9 Maja.)

WOJNA CZARNOGÓRCÓW Z TURCYĄ.—Kto pamięta, jak wielkie nadzieje obudzone były w Polakach przez Wojnę Wschodnią, i pamięta, jak wszystkie te nadzieje okropnie zawiedzione były przez dyplomatyczną kampanią krymską, a w końcu całkiem pogrzebane w pokoju paryzkim, ten do drobnych zaburzeń w Turcyi nie może wielkiéj przywiązywać wagi, i jeżeli my dziś poświęcamy tych kilka słów sprawie Czarnogórskiéj, czynimy to raczéj dla odwrócenia od niéj, niż zwrócenia na nią uwagi czytelników.

Wojna Czarnogórców z Turcyą jest dziełem intryg zagranicznych Dworów. Dopokąd do sprawy Czarnogórskiéj Austrya i Rossya się tylko mieszały, wpływ obydwóch mocarstw tak się równoważył, że nigdy nie przychodziło do znacznego nachylenia. Jedno mocarstwo potrafiło zawsze, bądź jawnie, bądź tajemnie sparaliżować zamiary drugiego. Lecz w ostatnich kilku latach, Austrya, zdaje się, przyszła do przekonania, że dla niéj, któréj państwo składa się w połowie z uciemiężonéj ludności sławiańskiéj, nie bardzo bezpieczną było rzeczą podżegać do niepodległości Sławian Czarnogórców. Dla

tego też Austrya odsunęła się dziś na stronę. Miejsce jéj zajęła Francya. Kiedy piérwszy najazd Czarnogórców nastąpił, Austrya wspierała władze tureckie i pomagała im dosyć szczérze do zakończenia sporu; Rossya zaś i Francya stanęły po stronie Czarnogórców. Przedmiotem sporu pomiędzy Czarnogórcami a Turkami jest powiat Grahowski, do którego obie strony roszczą sobie prawo, i co jesień, kiedy władze tureckie i właściciele ziemscy zabierają się do ściągania podatków, przychodzi do krwawego pomiędzy niémi starcia. Nie raz próbowano się ułożyć, ale zawsze bez skutku. Tak samo i bieżący rok rozpoczął się od układów. Kemal Effendi umyślnie był wysłany dla ułożenia się z Czarnogórcami. Spółcześnie miał on także zająć się uspokojeniem powiatu, i dla poparcia obydwóch zamiarów Turcya skoncentrowała armią, czemu Francya i Rossya jaknajsilniéj się sprzeciwiły. Nadaremnie Turcy oświadczali, że nie mieli zamiaru zaczepiać Czarnogórców, i przeznaczeniem armii było tylko uspokojenie prowincyi. Pytaniem do rozwiązania było, czy Grahowo należało do Turków lub Czarnogórców. Francya i Rossya były przeciw wkroczeniu Turków do tego powiatu, gdy tymczasem Turcy chcieli koniecznie go zająć przed rozpoczęciem negocyacyj. Gdy z jednéj strony Hussein-pasza przygotowywał się do wkroczenia, a, z drugiéj, Rossya i Francya co raz silniejsze przeciw temu krokowi przesyłały protestacye, Anglia zjawiła się z propozycyą, aby całą tę sprawę oddać Komisyi Europejskiéj do rozstrzygnienia, któraby zjechała na miejsce i zblizka rozpoznała prawa stron obydwóch. Taki projekt był właśnie na rękę Francyi i Rossyi, które już od 6 miesięcy toczyły walkę z Turcyą, aby koniecznie wmieszać się w jéj sprawy wewnętrzne. Objawy téj walki dawały się spostrzegać w rozmaitych postaciach, i okazywały się raz w téj, drugi raz w owéj prowincyi. Sprawa Czarnogórska jest tylko jednym z tych objawów. Projekt Komisyi Europejskiéj, przedstawiony przez Anglią, każe wnosić, że dwory zamierzają Czarnogórę uważać jako niepodległe mocarstwo, co nadwerężałoby całość państwa Otomańskiego, dla któréj utrzymania prowadzono wojnę. Dla tego też Turcya silne robiła przedstawienia przeciw temu projektowi. Lecz nadaremnie. Kiedy Hussein-pasza był już blizkim wkroczenia do Grahowa, Rossya i Francya nadesłały łączne oświadczenie, że, jeżeli wojska tureckie nie zostaną zaraz cofnione, oba mocarstwa ogłoszą niepodległość Czarnogóry, a nadto eskadra francuzka natychmiast przypłynie do Adryatyku, aby temu oświadczeniu nadać więcéj powagi. Turcy, lubo czuli głęboko wielkość zadanego im ciosu, zwiększonego jeszcze wskutku zaprojektowania przez Anglię Komisyi Europejskiéj, jednakże obstawali przy swojém, kiedy w tém doszła ich wieść o porażce ich wojska przez Czarnogórców. Naturalnie, nic im innego nie pozostawało, jak zgodzić się na komisyą, która ma rozstrzygnąć spór pomiędzy nimi a ich lennikiem. Lecz intryga dyplomatyczna dopiéro na teatrze wojennym okazała, jak dalece potrafi być umyślnie nieprzezorną i srogą w doborze srodków. Czarnogórcy dwie klęski zadali Turkom. Po raz piérwszy napadli na Turków, własnie w chwili, kiedy ich pełnomocnik, pan Delarue umawiał się o przedugodne warunki do pokoju w obozie tureckim. A drugi napad wykonany był już podczas zawieszenia broni, zawartego za pośrednictwem trzech konsulów, rossyjskiego, francuzkiego i angielskiego. Dwory nie wzdrygają się zatém największéj zbrodni popełnić dla osiągnienia najnędzniejszego celu, albowiem, lubo wbrew gwarancyj traktatu paryzkiego mieszają się w wewnętrzne sprawy Turcyi i starają się ją w ciągłém zaburzeniu utrzymać, jednakże nie mogą mieć dziś żadnych bliższych na sukcessyą widoków. Wszystkie mocarstwa zbyt wycieńczone zostały ostatnią wojną, a oprócz tego, każde z nich ma swoje domowe kłopoty: Anglia, Indye do uspokojenia; Rossya, kwestyą usamowolnienia do rozwiązania; a Francya, bankructwo do uniknienia i ducha rewolucyjnego do zwycięženia.

ZMARLI:

Antoni Gorecki, Major wojsk polskich, Członek T. D. P., umarł dnia 27 Kwietnia 1858 r. Życie nieboszczyka i Nekrolog skréślił współtułacz K. B., w przemówieniu pogrzebowém, które poniżéj umieszczamy:

Bracia!—Otóż znowu ofiara przemocy i gwałtu wstępuje do grobu! Znowu jeden zpomiędzy nas przerzedza już i tak znacznie zmniejszone szeregi tułactwa naszego! Zdaje się, jakoby fatalne przeznaczenie sprzysięgło się, cios po ciosie zadawać nam rany bolesne, a boleśniejsze tém bardziéj, że jedni zawcześnie nas opuszczają, którzy w sile wieku swego mogliby jeszcze dla sprawy naszéj być użyteczni; drudzy zaś, jak oto ten, któremu dziś ostatnią oddajemy posługę, będąc już sterany wiekiem i przeciwnościami, nie doczekał w nagrodę swéj wytrwałości obywatelskiéj, złożyć swych przebolałych kości na rodzinnéj ziemi;—nie doczekał oglądać téj gwiazdy zbawienia, do któréj—jak on do ostatniéj chwili,—tak i my również ciągle i tak długo wzdychamy! Zdaje się jakoby śmierć sama, to wyniszczenie tułactwa naszego, z rozkazu dzikich wrogów naszych dopełniała. Aleź te ciosy okrutnéj śmierci, nie w naszéj est mocy odwrócić, bo prawa niezmienne przeznaczenia, wyższe są nad wszelką siłę ludzką. My tylko, dopokąd zegar śmierci nie ogłosi ostatniéj godziny naszéj, dopełniajmy wiernie z całém poświęceniem się powinności i obowiązków naszych, zakreślonych nam ręką losów i przeznaczeń Ludzkości, a śmierć nie będzie nam straszną, tak samo jak temu, którego zwłoki weszły już w téj chwili do wiecznego spoczynku. Gdy spoglądam na twarze wasze pokryte żałobą, tym bardziéj utwierdzam się w tém przekonaniu: że bolesną dotknięci zostaliśmy stratą, jako brata i współtułacza, jako gorliwego współpracownika wszystkich usiłowań i poświęceń się naszych. Dlatego, pozwólcie wkrótkiém wspomnieniu oddać mu zasłużoną sprawiedliwość.

Antoni Gorecki urodził się 1789 r. w Województwie Lubelskiém. Po ukończeniu nauk wszedł zaraz do służby cywilnéj, z któréj w r. 1806 przeszedł do powstania, a potém zaciągnął się do szeregów wojska narodowego, które, w nadziei odzyskania niepodległości kraju, pod zasłoną wojsk francuzkich formować się zaczęło. W roku 1809 pod Raszynem, znajdował się już w stopniu oficera, i odbył zaszczytnie następne kampanie w których wojsko polskie miało udział. Kiedy zaś wszystkie oczekiwania, poświęcenia i nadzieje zawiodły, ozdobiony Krzyżem Polskim, w stopniu Kapitana, powrócił do prywatnego życia, oczekując szczęśliwszéj przyszłości. Ożeniony z Sokołowską, doczekał się licznego potomstwa, lecz późniéj utracił żonę.

Noc 29 Listopada przerwała jego męki i cierpienia. Na nowo ofiarał Ojczyznie usługi swoje, co więcej, dla niéj poświęcił to, co Ojciec najdroższego posiadać może: najstarszego syna umieścił w szeregach walczących za niepodległość.

Po smutném złożeniu broni, w stopniu Majora opuścił kraj, zostawiając syna jeńcem wojennym w Syberyi. Udał się do Francyi, przewodnicząc kolumnie tych, którzy równie jak on, niechcąc się splamić poddaniem się wrogom, unosili honor i nadzieje Narodu. W zakładzie Awiniońskim powołany do przewodniczenia nowo zawiązanéj Radzie, z godnością i wiernie dopełniałswego obowiązku. W kilka miesięcy, gdy wyprawa Zaliwskiego przedsięwziętą została, Emisaryuszom, udającym się do Polski, ułatwiał wszelkiémi środkami trudności i niebezpieczeństwa na jakie wystawieni byli, za co późniéj zniósł cierpliwie prześladowanie. Pojmując dobrze prawdziwą misyą tułactwa, nie mógł pozostać nieczynnym, i o ile siły jego dozwalać mogły, starał się być użytecznym. W roku 1841 podpisał akt założenia Stowarzyszenia ojców rodzin Polskich w Wychodźtwie, i został jednym z najpiérwszych członków Rady zajmującéj się wychowaniem dzieci wychodzców polskich. W roku 1848, jako członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, szedł z młodzieńczym zapałem do kraju, aby jeszcze ostatnie posługi poświęcić Ojczyźnie. Lecz, gdy i ta nadzieja zawiodła, oddał się domowemu życiu, nigdy jednak nie tracąc nadziei szczęśliwszéj dla Polski przyszłości. Wierny raz powziętym zasadom, z własnego przekonania i bez wahania się odrzucił z pogardą amnestyą cara. W ostatku, znękany wiekiem, przeciwnościami tułactwa i tylu smutnémi zawodami, zakończył życie 27 Kwietnia b. r., zostawiwszy liczną familią, a pomiędzy nią, z powtórnego małżeństwa pięcioro niedorosłych dzieci. Spokojnie usnął, bo z wiarą niezłomną w zmartwychwstanie Polski, i z ufnością w Bogu, któremu polecił te drobne pozostałe po sobie sieroty!

Bracia! Czasy, w których żyjemy, nie dozwalają nam tak łatwo zapominać tych, z którymi los wspólny nas łączył, a których wątek życia przerwanym został. Każda podobna strata bolesną jest dla nas, bo przyczyny téj boleści mocniejsze są nierównie aniżeli zwyczajne żale jakie człowiek czuje w sercu swojém. Do wylania łez boleści, nie jest jedynie powodem strata osoby mającéj z nami przyjaźni lub pokrewieństwa stósunki; dziś, do tego stopnia zaczyna już łączyć nas co raz silniéj wspólny, wielki i święty interes, że zarówno czujemy i opłakujemy stratę własnego rodaka jak i cudzoziemca. Jest to dowód olbrzymiego postępu Ludzkości, dowód poczynającéj się urzeczywistniać prawdziwéj solidarności chrześciańskiéj, bez któréj taż Ludzkość musiałaby jeszcze długie i ciężkie koleje przechodzić, zanimby cel swój wytknięty przeznaczeniem osiągnąć mogła.

Lecz, po 27 latach cierpień i tęsknoty, bolu i umartwień, niewiele nas już starych pozostało braci, co niegdyś przy każdéj stracie pocieszaliśmy się tą myślą, iż może już ostatnia ofiara padła na ziemi wygnania. Dziś co raz częściej liść zwiędniały oderwany od narodowego krzewia, co raz więcéj uściela drogę pielgrzymstwa naszego! Od krzyża świętego, na którym naród nasz rozpięty, do najodleglejszych kończyn ziemi, dójść i obliczyć by można wszystkie ofiary dzikiéj przemocy i zawziętego losu! I niestety! ten to zapewne widok co raz się powiększający narodowego cmentarza, ta obawa śmierci na wygnaniu, popchnęła wielu nawet ze starych braci do nikczemnéj ostateczności, że utraciwszy rozum i serce, bezwstydnie opuścili sztandar, pod którego godłem—*usque ad finem*—dotrwać wiernie i z godnością obowiązani byli. Niechże więc dla nas przynajmniéj ten cmentarz będzie świątynią wytrwałości w naszych powinnościach. Bądźmy najsilniéj przekonani: że sprawiedliwość najwyższa spełnić się musi, pomimo wszelkiéj ziemskiéj potęgi!

Wyczałkowski Feliks, Członek T. D. P., umarł w Poitiers, we Francyi, dnia 5 Maja w 1858 a 45tym roku życia swego. Rodem z Kongresówki, uczniem był w szkołach Sandomierskich, kiedy powstanie Listopadowe wybuchło. Zaciągnął się zaraz do I pułku Ułanów, i jako waleczny żołnierz odbył całą kampanią. Należał także do wyprawy na Litwę. Na tułactwie trudnił się malarstwem, i poczciwém swém postępowaniem zjednał sobie przyjaźń spułtułaczów, którzy téż, z żywem żalem przedwczesnéj straty współtowarzysza, odprowadzili zwłoki jego do grobu.

Stanisław Kusiński, rodem z Kielc, podporucznik z XVI pułku liniowego, przebywający w Agen, we Francyi, po otrzymaniu amnestyi carskiéj, udał się do Paryża dla odebrania kilkudziesięciu franków, które mu były zaakordowane na podróż do granicy francuzkiéj. Ale gdy prefektura nie wydała mandatu na ową sumę, Kusiński wrócił do Agen, i popchniętyrozpaczą, w piérwszych dniach Lutego r. b., rzucił się w Garonnę i utonął. Ciało jego znaleziono w poblizkiéj wiosce o milę od Agen; paszport moskiewski zaś i inne papiery jego miały być odesłane do ambasady moskiewskiéj.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.